Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie	„ 10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki	„ 12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja	„ 14
Szwecja	„ 18
Ameryka	„ 20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60, Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№. 55. **Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 9 Lipca 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 9 lipca.

Artykuł „Dziennika Poznańskiego“ miał to nieszczęście, że zwrócił uwagę całéj Europy i my jeszcze kilka słów o nim powiemy:

Stara piosnka w nowéj edycji. Z jednéj strony car powtórzył points des rêveries, z drugiéj Polacy powtarzają... des rêveries.

Na takie wyskoki, z jakim wystąpił „Dziennik Poznański“ we wstępnym artykule, (ner 138, dnia 20 czerwca 1865 r.) jedyną odpowiedzią jest chrystusowe: „Przebacz im Panie, albowiem nie wiedzą co czynią.“

Dziennik polski, nie umiejący dobrze po polsku pisać, nie dziw że bredzi, o polskich rozumując potrzebach i interesach.

Potrzeby i interesa Polski można czuć i rozumieć. Rozumienie nie jest i być nie może udziałem ogółu. Ogół zastępuje je miłością, która nie zna ustępstw a ogarnia Polskę całą i pełną. Chłop, rzemieślnik, mieszczanin i dziewięć dziesiątych surdutowców kochają nie rozumując i nie wiedząc nawet o tem, że kochają. Przychodzi im to z mlekiem matczynych piersi, z oddechem ojczystego powietrza. Nie umieją z tego zdać sprawy, ani przed sobą ani przed drugimi i tem głównie odróżniają się od tych co rozumieją, od tych którzy miłość ojczyzny usprawiedliwić umieją historycznemi, politycznemi i filozoficznemi powodami.

„Dz. Poznański“ w miłości ojczyzny czyni ustępstwa. W jakim celu? Gdyby go nacisnąć dobrze nie dałby innéj odpowiedzi, tylko: w celu podejścia Moskali. Daremna praca. Szkoda czasu i atłasu. Moskale znają się na farbowanych lisach i Polakowi mówiącemu o przejednaniu albo nie uwierzą, albo nim pogardzą. „Dziennik Poznański“ snadź nie czytuje uważnie gazet moskiewskich: „Moskowskija Wiedomosti,“ „Inwalid,“ „Dień“, etc. etc. Gdyby je czytywał uważniéj, lepiéj — zaiste! — interesa polskie by rozumiał i nie zdobyłby się na takie uroczyste głupstwo: „gdy interes narodowości polskiéj i rosyjskiéj się pogodzi, obie dużo zyskają.“

Zyskają — ale kiedy? — kiedy narodowość polska oddzieli się zupełnie od moskiewskiéj i odzyska polityczną niepodległość. Jest to warunek zarówno niezbędny tak dla szczęścia Polski jak Moskwy. Gdy pierwsza przestanie być niewolnicą, gdy druga przestanie być więziennym stróżem, wówczas — ale tylko wówczas — jedna i druga, będą mogły rozwiązywać cywilizacyjne zadania, które na nie historja, jeograficzne położenie i polityczne wkładają stosunki. Polska niech będzie Polską, Moskwa Moskwą. Oto punkt wychodni porozumienia się. Bez tego, nie ma o czem gadać — i tylko dziwić się potrzeba Polakom, zapominającym o tym politycznym dla nas pewniku.

Zapomnijmy o bolesnych materjalnych i moralnych krzywdach, jakie Polska od Moskali doznała; przypuśćmy, że car Aleksander jest monarchą sprawiedliwym, dobrym i łagodnym, kochającym „naród polski“ na równi z rosyjskim; przypuśćmy, że udzielił mu tych wszystkich dobrodziejstw do których go „Dziennik Poznański“ namawia — „wolność“ wyznania i kształcenia się, wolność poruszania się, wolność przesiedlania i zarobkowania, skrócił czas służby wojskowéj i rozciągnął ją na wszystkich obywateli kraju“ — to i w takim razie Polska praw swoich do odrębności politycznéj wyprzeć się nie może i — nie wyprze się. Ona nie może iść drogami, na które ją caryzm ciągnie. Niechby ją caryzm ozłocił i ubrylantował i ukochał stokroć lepiej niż Moskwę, to nie może ona nie oburzyć się, gdy jéj każe podbijać Kaukaz, Bucharę, Kokanę, wypędzać Czerkiesów z ich siedlisk ojczystych, pod pretekstem bronienia prawosławja i Słowian zabierać rumuńskie, ormiańskie i gruzyjskie prowincje, poskramiać Węgry, ciężyć na Skandynawji, na Giermanji, na Europie, na swobodzie rozwoju do którego ludzkość dąży. Nie dość uzyskać kochanie carskie a z niem to co nazywają w dyplomatycznym języku „obszernemi koncesjami.“ Polsce opatrzność włożyła w duszę zapytanie: „coś ty carze za jeden i dokąd naród prowadzisz?“ zapytanie uroczyste, o którem, zapolitykowawszy się, zapomniał biedny „Dziennik Poznański.“

Polska nie może być narzędziem moskiewskiego caryzmu i dla tego pragnie być odrębną i niepodległą — pragnie i do niepodległości dąży. Ta dążność wypływa z jéj całéj przeszłości. Wystaje ona z każdego wyrazu dziejów Polski. „Wolność, całość i niepodległość,“ spadkobierstwem z pokolenia na pokolenie przechodzi i nikt z nas nie ma prawa z tego dziejowego dziedzictwa, najmniejszego kawałka ziemi, najdrobniejszéj cząstki polskiego ducha carowi ustąpić. Nie ma prawa rozporządzać tem, co nie jest własnoscią ani pojedynczego człowieka, ani żadnéj delegacji, ani żadnéj redakcji, ale złożonéj ze wszystkich razem moralnych i fizycznych pierwiastków narodowéj całości. Dla tego zdumienie nasze było wielkiem, gdyśmy w polskim, mającym do patrjotyzmu pretensje dzienniku, następujące wyczytali wyrazy: „Naród tak nieszczęśliwy, tak zgnębiony, tak opuszczony jak polski, łatwiejszym jest do układów (?) byle szczerych od wszelkiego innego. Rzeczywiście słowa: „precz z marzeniami!“ wszyscy myślący powtórzą sobie Polacy, ale do „marzeń“ żaden z rodaków naszych nie policzy języka, obyczajów, wolności sumienia.“ (A jeżeli je car nie ten to ów policzy, jaka wówczas rada?) „Myśl odłączenia Królestwa, Litwy i Rusi od cesarstwa upadła; upadła przez logikę siły; upadła przynajmniéj na czas potrzebny do wzrostu nowego pokolenia.“ (Moskiewscy korrespondenci, zdający sprawę z usposobienia umysłów na Litwie i Rusi twierdzą, że ta myśl nie upadła, a „Dziennik Poznański“ utrzymuje, że upadła, komu wierzyć?) „Czas ten dla cesarskiego rządu jest drogocenny; ani jedna chwila nie powinna być straconą, aby pozyskać serca Polaków, nie tylko w Królestwie ale i tych co żyją jeszcze tysiącami (nie tysiącami a miljonami) na Litwie i Rusi“

Przytoczenie tego ustępu, streszczającego wszystko co o przejednaniu z Moskwą powiedzieć da się, zaczynając od wyrazu „układy,„

Podróż więźnia etapami do Syberji w r. 1854,

przez Agatona Gillera.

(Dalszy ciąg).

Po obiedzie poszliśmy do łaźni, za którą z pieniędzy jałmużny, starosta zapłacił oficerowi kilka rs. Spłukałem z ciała kurz i pozbywszy się robactwa, którego w takim tłumie i w drodze niepodobna uniknąć, z odświeżonem ciałem i umysłem siadłem w oknie i przypatrywałem się przez resztę dnia okolicy, odwracając się z niechęcią do brudów i brzydoty aresztanckiego życia.

Widziałem tutaj pierwszy raz Czeremisów, lud dla mnie nowy i Europie mało znany, śledziłem każde ich poruszenie, każdy rzut głowy, skinienie ręką i z ruchów i mimiki, usiłowałem odgadnąć ich charakter. Nie wiele odgadłem — lecz widząc ich wśród Moskali nieśmiałych, z potulną postawą, jakby spłoszonych, wniosłem, iż im nie dobrze wśród obcych ludzi, i że nie radzi opuszczają swoje chaty w lasach i jarach położone. Przelękli i posmutnieli, jakby przeczuwali, że już wybiła ostatnia godzina ich swobodnego obyczaju, lecz na pewno nie wiedząc co ich czeka, jaka przyszłość przed nimi roztwiera się, drżą, stąpają nieśmiało, tulą się w rodzinnych siołach, trzymając się słabą ręką spruchniałego i bez zielonéj korony drzewa ojczystego obyczaju i języka. Tak myślałem, patrząc z za krat brudnego więzienia na Czeremisów. Przeszli, opuścili miasto — i lepiéj że ich nie widzę, bo przykro jest patrzeć na lud, który za życia swego wzbudza już elegijne uczucia.

Zwróćmy wzrok swój na okolice i przyjrzyjmy się płaskim wzgórzom i ogromnéj płaszczyznie nadwołżańskiéj. Natura pod jakimkolwiek stopniem jeograficznym, chociażby karmiła narody będące strachem i groźbą ludzkości, zawsze ma dla serca zbolałego i złamanéj fantazji, skarby siejące spokój i utulenie. Niebo ołowiane przetkane błękitnem światłem, nakrywa ten kątek ziemi, jakby olbrzymią płachtą smutku; słońce nie sieje wesołych promieni, lecz maluje wszystkie kształty i punkta okolicy, zimnym sinym kolorem. Puszczam wzrok w przestrzeń firmamentu i zapominam cierpień moich, puszczam go z tęsknego serca, jak strzałę z napiętego łuku, unosi się, buja po ciemnéj przestrzeni, lecz oto łza błyszczy na nim, wstrzymuje lot jego na wysokości i ściąga do ziemi — pada i widzę rodzinne strony. Okiem ducha przebiłem ścieśnione kolumny powietrza i przeniosłem się do Polski. Jestem w Polsce i ze szczytu kopca Kościuszki, przyglądam się krainie, która wolność niegdyś pielęgnowała, oddycham wonią rodzinnych kwiatów i wszystkiemi organami mojéj duszy, wciągam w siebie żywotność ojczyzny. W tem jakiś ciekawy chcąc spojrzeć na miasto, oparł się o moje plecy i pozbawił mnie cudownéj i czystéj roskoszy; czuję już i widzę, że jestem w więzieniu i słyszę kłótnie o karty, rozmowy o kochankach i tyranach: „Służyłem w gwardji w Petersburgu, mówił jeden i znałem dobrze owego kapitana Szlegla, o którym mówisz, żył on szumnie i wspaniale, trzymał przy sobie do posług kilku poddanych, którym nic prócz jadła i odzienia nie dawał, a męczył ich codziennie swojemi kaprysami. Za byle co łajał, bił ich i w rozmaity sposób tyranizował. Postępowanie takie przyprowadziło sługi jego do ostateczności i pewnego razu jak zapamiętały i wściekły człowiek, krzyczał na nich w kuchni, policzkował i bił, jednemu wybił zęby, drugiemu stłukł nos, rzucił się na trzeciego, lecz ten uprzedził pana, porwał go w pół i jak piłką rzucił na podłogę, inni mu pomogli, zwlekli z pana suknie i wymierzyli mu 400 łoz, które zawsze były na podorędziu dla często wymierzanéj sługom chłosty. Słudzy obawiając się zemsty oćwiczonego pana, wymogli na nim przysięgę, przez którą obiecał cały ten wypadek pokryć milczeniem, nie mścić się i nie skarżyć za figla, który mu spłatali. Ale cóż to jest pańska przysięga i obietnica? głupstwo, kłamstwo i nigdy jéj wierzyć nie trzeba. Miesiąc nie upłynął, a kapitan wszystkich oddał do sądu i biedacy okrutnie zostali ukarani za swój figiel, po tysiącu i po dwa tysiące pałek otrzymali. Lecz pan podobno jako bity otrzymał dymisję.“

Wysłuchałem całego opowiadania i znowuż zwróciłem wzrok za kraty. Wołga jak potężna pani, toczy się nadęta w szerokiem łożysku; na jéj falach unosi się kilka statków pod żaglem, suwają się łodzie i parowiec wyrzuca kłęby dymu z czarnego komina. Płaszczyzna lewego brzegu, okryta jest ciemnym borem i piaszczystemi wydmami, im bliżéj rzeki tem spłazy piasku są szersze i bielsze, a drobne krzaki i łozy czernią się jak plamy na zszarzałéj sukni. Prawy brzeg jest wyższy, pagórki ciągną się nad nim w długiéj linji, ściany ich załamują się, fałdują, zsypują czerwoną glinę i żółte piaski, w nurty rzeki. Fizjonomja widoku jest wogóle ponura, lecz wielkość rzeki i borów nadaje mu wyraz poważnéj potęgi. Inny jest widok Sury, kręcąc się pod piaszczystemi urwiskami i po zielonem a szerokiem błoniu, pędzi jak młodzieniec ze zmieszanem uczuciem w objęcia wszechwładnéj pani. Wyraz nadsurzańskich widoków, weselszy jest od widoków Woł-

który gdyby do uszów cara się dostał, do szyderskiego pobudziłby go śmiechu, a skończywszy na radzie, w ustach Polaka mającéj znaczenie szyderstwa, przytoczenie tego ustępu dostatecznem jest ażeby wykazać, do jakiéj nielogiki i fałszu doprowadza zapomnienie o zasadniczéj prawdzie polskiéj polityki. „Naród tak nieszczęśliwy, tak zgnębiony, tak opuszczony,“ nie może się układać. Vae victis nie jest wygodną do układów podstawą. Pierwéj musi Polska być w najobszerniejszem tego wyrazu znaczeniu, a potem dopiero może, jeżeli jéj się podoba, o układach myśleć. Z nożem na gardle z Bergami, Kaufmanami i Bezakami, z Paumgartenami i Berenszprungami na piersiach, może tylko układać się — z Bogiem. Cierpieć i pracować, pracować i uczyć się, i ani jednéj chwili nie tracąc na „marzeniach,“ jakim się oddaje „Dziennik Poznański,“ torować drogę do przeprowadzenia ostatniéj o narodową niepodległość walki: oto „marzenia,“ którym rozum prawa polskiego obywatelstwa odmówić nie może. A — pamiętajmy o tem, że w obec rozumu, żadna polska walka nie pozostała bezowocną. Ostatnie powstanie upadło — i uwolniło włościan.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 5 lipca.

X. X. Nowa reforma szkół w Króiestwie, (z kolei już trudno policzyć która) lubo nie zatwierdzona jeszcze przez cara, obiega już jednak w przedruku miasto. Przeszła ona nawet najsmutniejsze przewidywania. Prawdziwie ojcowskie podstawy dawnego wychowania poderwano w niéj, a podsuniono zlepek, na którym nic trwałego stanąć nie może. Same motywa ogólne do projektu, przez źle zachowany ton zdradzają, że płyną z uczucia zgryźliwego nienawiści. Żadnego w nich zdania pogodnego, dodatniego, wszystkie rzucone negacyjnie, przez co projekt stał się podobnym do nauczyciela, który w przystępie pasji miota refleksje. Stare, spowszedniałe w świecie cywilizowanym pedagogiczne komunały występują w nim jak hocus pocus z swieżego doświadczenia, jak nowy nieznany nikomu meteor wschodni. Czytając podobne blagi, śmiech fałduje usta. Pod tym względem, to jest pod względem ogólnych zasad pedagogji, projekt robi wrażenie malca, który ubrawszy się w togę, staje na katedrze i powtarza z przesadą słowa nauczyciela. Żadnéj, żadnéj w tem wszystkiem powagi, która cechować powinna najwyższą ze wszystkich kwestję wychowania. Nie miłość, nie prawdę, nie spokój, nie szczęście przyszłe, ale namiętność zajadłą, stronniczą, czuć tak z zasad jak nawet z każdéj zimnéj głoski tego projektu. Udany chłód w roztrząsaniu, nie ma spokoju, ani umiarkowania, ani pogody i jest rozwagą zaciętości.

Jak celem ostatecznym wszystkich obecnych reform, jest stworzenie niszczącéj anarchji, tak ostatecznym zamiarem nastąpić mającéj instrukcji wychowania, będzie stworzenie wieży Babel, nad którą język rosyjski ma dominować. Dzieciak w 10-ym roku będzie się uczył pięciu języków, a najobficiéj tego, którego najmniéj rozumie. Poniżenie języka polskiego idzie w parze z religją katolicką, która w nowym projekcie przestaje być przedmiotem głównym. Wogóle religja i język ojczysty, błąkają się w téj nowéj pedagogice, jak dwie sieroty, po których się wzięło ciężki spadek. Wyrugować ich nie można, ale ilekroć się zdarzy sposobność, często się pomija lub ogólnikiem pozbywa. Na dzisiaj nic więcéj nie mam do napisania. Aresztowania w ostatnich czasach znowu się wzmogły. Ma to oznaczać, że ani deputacją, ani przychylnym jednym głosem ciała prawodawczego, wogóle niczem nie da się Rosja sprowadzić z drogi, po któréj idzie. Pogłoski o w. ks. Konstantym i o Wielopolskim, także już ucichły.

Horgen, 4 lipca.

Wiadomości z małego miasteczka nad cichem zürichskim jeziorem położonego żądać nie możecie. Życie płynie tu spokojnie, zamożność ogólna, zadowolenie powszechne. Policjant nie stoi nad głową, urzędnik nie zdziera obywateli, rząd nie ciśnie i nie ogranicza, stosunki wszystkie ułożyły się w stan pełen swobody i porządku. W takiem położeniu rzeczy, nie ma przedmiotów do opisywania — nieszczęście dostarcza zawsze materjałów dla pisarza, szczęście ich nie daje, a tu właśnie wszyscy czują się szczęśliwymi, używają życia z umiarkowaniem, bawią się umiarkowanie i pracę samą miarkują. Wolność wszystko tu ułożyła pod jeden poziom równości i mierności. Nie ma arystokracji i brak jest demokracji, wszyscy są równi i do siebie podobni, bogatszy prawie nie różni się od biedniejszego, ale w nędzy pogrążonych nie ma weale; nie ma tu wielkich adwokatów, wielkich polityków, wielkich pisarzy, ale także nie ma człowieka któryby nie znał praw, nie znał potrzeb i interesów ojczyzny swojéj i któryby pisać nie umiał; nie ma bardzo rozumnych ludzi, ale też nie ma i głupich, nie ma ludzi bardzo cnotliwych, ale też nie ma i zbrodniarzy. Zdaje się że w tem zrównaniu przez wolność, w téj mierności tak materjalnéj jak moralnéj i umysłowéj, jest osiągnięte zadanie do którego społeczeństwa dążą. Gdzie jest wielkość tam i małe być musi, gdzie jest wielka sława tam i hańby dużo, gdzie są ogromne kapitały tam i nędza się gnieździ, gdzie wielkie państwo tam i rząd zły być musi, gdzie jenialne dążenia tam i poziome się znajdują. Tutaj w Szwajcarji jest inaczéj zupełnie, wszystko jest mierne, do siebie podobne, wszystko pospolite, swobodne, równe i szczęśliwe. Czy zaś wielkość, czy szczęście jest zadaniem człowieka? odpowiedź nie trudna. Szwajcarja jest wzorem dobrze urządzonego państwa i społeczeństwa dla reszty narodów europejskich, i tutaj w tych górach, nad temi zielonemi wodami uczyć się powinna młodzież nauki rządzenia i życia—a nie w państwach monarchicznych, oligarchicznych, konstytucyjnych i t. p.

Obecnie wszystkie umysły w miasteczku zajęte są wielką uroczystością strzelecką w Szafhuzie, gdzie nietylko strzelcy z miast i wsi szwajcarskich popisują się, ale i strzelcy innych krajów. Jest to najpiękniejsze narodowe święto Szwajcarów, które się co dwa lata odbywa w innem mieście; są to turnieje nowoczesne. Instytucja bractw strzeleckich warta jest powszechnego naśladowania. W Szwajcarji prawie każda gmina ma swoje bractwo strzeleckie, które strzela kilka razy na rok do tarczy, te łączą się w miastach kantonalnych, gdzie co rok z całego kantonu są podobne popisy. Kantonalne zaś złączone są w wielki jeden związek strzelecki szwajcarski, który co dwa lata zbiera się na wielki popis. W tym roku w Szafhuzie jest 150 tarczy i kilkanaście tysięcy strzelców. Uroczystość trwa dwa tygodnie. Otrzymać nagrodę i sławę na popisach, oto cel ambicji strzelca szwajcarskiego. Pożytek z bractw dla rzeczypospolitéj jest ogromny, bo one prawie całą ludność utrzymują w znajomości obchodzenia się z bronią—i w razie najazdu zewnętrznego dostarczyć mogą armję najlepszych strzelców. Jakżebym pragnął, ażeby u nas podobne bractwa formowały się i żeby w tych męzkich ćwiczeniach nabierał naród nasz umiejętności żołnierza i odwagi obywatela, który wiedząc jak się bronić, mocniéj i twardziéj stoi przy prawie i wolności. Niestety są to próżne życzenia.

Wróg siadł ciężkiem cielskiem na pulsach żywota narodowego i rozwinąć się mu nie pozwala. Położenie nasze tak jest smutne, że już cieszyć się potrzeba, że pomimo duszącego ciężaru obcego rządu, pulsa narodowe bić nie przestały i że środki jakich ten rząd używa nie odejmują nam życia, tylko termin przeznaczonego nam od Boga szczęścia odkładając, przeciwko jemu samemu w końcu na jego szkodę obracają się.

Kto się chce o tem przekonać, niechaj przeczyta artykuł jakiegoś H. p. t. „Wiadomości z Królestwa Polskiego“, który umieścił arcynieprzyjazny nam organ „Mosk. Wied.“ w nrze 124. W nim jest powątpiewanie wyrażone w skuteczność środków tak policyjnych jak administracyjnych i społecznych, które rząd moskiewski w ostatnim czasie w Polsce aplikował; jest potwierdzenie tego o czem wszyscy patrjoci wiedzieli, że one Polaków nie przerobią i t. d. Katków kiedyś powiedział, że to są ostatnie środki jakich użyć można, że jeżeli one nie zabiją Polski, to nie ma co robić z Polakami, potrzeba ich zostawić samym sobie, a tu właśnie jest wyznanie, iż nietylko te środki nie zabiły Polski, ale jeszcze na niekorzyść rządu wyszły. Łudzi się wprawdzie jeszcze autor artykułu jak i Katków, spodziewając się, że przez zniesienie tytułu Królestwa osiągną zniszczenie naszego narodu, i namawia rząd do użycia tego środka. My wiemy, że i to zniesienie nic nie pomoże Moskalom, że i ono nie wpłynie na osłabienie charakteru i siły narodowości polskiéj. Z tego ciekawego artykułu, podaję kilka wyjątków.

Mówiąc o sprowadzaniu Niemców do Królestwa, wyraża się: „Warszawę związano z Prusami i Austrją dwoma żelaznemi drągami, a z cesarstwem jedną; dwie inne drogi projektowane są do granicy pruskiéj, a na jednéj z nich już się rozpoczęły roboty. Wszystkie te drogi, które połączą Warszawę z Prusami i Austrją, niewątpliwie wiele podniosą dobrobyt materjalny Królestwa, lecz żeby tylko zawiślańska część Królestwa, nie zamieniła się z polskiego na niemieckie, mianowicie pruskie królestwo?! W rosyjskiem towarzystwie w Warszawie dużo mówią o wielkich zakupnach majątków w zachodnich powiatach Królestwa przez Prusaków, którzy, jak mówią, mają już gotowe kapitały, na zakupno dóbr skarbowych, jak się tylko ich sprzedaż rozpocznie. Jakaż w tem jest korzyść dla Rosji, i dla nierozerwanéj części od niéj, za jaką uznają Królestwo Polskie?“

Daléj prawiąc o objawach, z których składa się życie Polski, a które nie przemawiają za związkiem z Rosją, mówi: „Cóż np. powiedzieć o urzędniku administracyjnym, który przez kilka miesięcy ukrywa w swoim domu jawnego i na wszystko zdecydowanego buntownika, którego szukają wojska, i który sam siebie nazywa i przez wszystkich jest nazywany, nie rozbójnikiem lecz powstańcem — jednem słowem Brzózkę. Ten urzędnik administracyjny, który ukrywał Brzózkę przed wszystkiemi poszukiwaniami — jest jeden ze sołtysów, jeden z wybranych, jeden z tych produktów miejscowego samorządu, na którym opierają się wszystkie nasze nadzieje. Czy można zaufać gminom, które wybierają człowieka mogącego dawać opiekę Brzózce?— sami odpowiecie; i czy można rachować na ludność, która tuż obok sołtysa mieszkając, w miejscowości która była polem działania jego protegé, udaje, że o niczém nie wié? Już nie chce mówić o tych panach i pannach, którzy, jak się okazało ze śledztwa, byli z Brzózką w stosunkach, zaopatrywali go w pieniądze, pośredniczyli w związkach z rewolucjonistami zagranicznymi, i rozwozili rozkazy Rządu Narodowego, ja nie mówię już o nich, chociaż przyznacie nie jest to dobre dla rządu położenie, jeżeli pomimo stanu oblężenia, kursują rozkazy tajemnego rewolucyjnego rządu; lecz jeszcze raz powtarzam, nie chcę już mówić o duchowieństwie i o szlachcie polskiéj, dla tego, że co do nich już i

---

gi. Słońce zniża się i spuszcza coraz bardziéj ku horyzontowi, tarcza jego jak jasne oblicze, puszcza na ziemię promienie życia. Obłoki ubarwiły się, a rąbki chmur niby lamą złocistą obszyte gromadzą się, rozchodzą, płyną jak widma noc zwiastujące. Słońce znikło, dekoracja nieba przemieniła się, obłoki zczerwieniały, jakby zebrały w siebie wszystką krew za wolność przelaną i groźnie zawisły nad tą ziemią, która wolność narodów zadławiła i pożarła, okalają cały horyzont, a mrok zakrywa łagodne kontury okolicy. Barwa obłoków blednieje, brudzi się i przeszedłszy kilka jeszcze odmian, żółknie jak fałsz, czerni się jak śmierć i nic więcéj nie widać, jedna gwiazdeczka co mruga wsród chmur, za słabe ma światło, ażeby mogła rozproszyć ciemności ziemi.

Aresztanci legli już na swoich posłaniach, ja zasnąć nie mogę, bo fantazja moja rozhulała się i odpędza Morfeusza. Siedźmy więc i przypatrujmy się nocy, wszak i ona ma swoje piękności, a ciemność jest symbolem nicestwa i śmierci, gdy firmament zaiskrzy się i sen sprowadzi zupełną ciszę, to może duch mój pogrąży się w kontemplację i sprowadzi nowe roskosze dla niewolnika. Ale — czyż mogę myśleć o rozkoszach, wszakże nadewszystko roskosz ducha jest niewolnikowi zabronioną. Krzyczą już na mnie i rozkazują, ażebym okno zamykał, a nauczony w kajdanach posłuszeństwa, okno natychmiast zamknąłem, wiedząc, że mogę być pięścią przekonany o téj zasadzie despotów: „że posłuszeństwo i niewola, jest normalnym stanem człowieka i szczęściem społeczeństwa.“

Nad Surą kończy się właściwa Rosja, a zaczynają się ziemie przez nią zabrane. Fizjonomja kraju za Surą także się zmienia, mniéj tam płaszczyzn i borów sosnowych, a za to pagórki bałwanią się i okrywają liściastemi lasami. Szliśmy drogą ciągnącą się przez prawe zabrzeże Wołgi, osadzone drzewami wysoko wyrosłéj brzeziny, z drogi mieliśmy widok na dolinę Wołgi. Ranne mgły unoszą się nad ziemią zbite w gęstą oponę, przez którą kształty okolicy niewyraźnie przezierają. Weszliśmy na ziemię Czeremisów w strojne liściaste lasy, tu i owdzie na małych polankach kołyszą się zboża, ocienione wachlarzami z gałęzi i krzywą linją przeciąga się mokra łączka, nasadzona stogami siana, z po za których kryjąc się spoziera na nas Czeremiska. Bydło Czeremisów bez dzwonków i bez pastucha błądzi po lesie. Popasaliśmy przy studni kamieniami wyłożonéj, pod cieniem dębów i osiny. Ledwo siedliśmy na murawie, zaraz z po za drzew i z głębi lasu wystąpiło ku nam kilkunastu Czeremisów i Czeremisek, niosąc na sprzedaż w długich brzozowych krobeczkach: jabłka i orzechy. Widać, że nauczone doświadczeniem, bez pieniędzy nawet obejrzeć owoców nie dozwoliły, na grube żarty aresztantów wcale nie odpowiadały. Spotkanie z Czeremisami pod zielonym stropem lasu, którego liście pękami złotemi puszczają promienie słoneczne na ziemię, przy studni podobnéj do owéj, z któréj Jakób poił owce Labana, miało w sobie rzeczywiście coś patryarchalnego. Oryginalny ubiór, rysy twarzy, prostota i nowy obyczaj Czeremisów z jednéj strony, a z drugiéj tłum kajdaniarzy z wytartem czołem, z wygolonemi głowami, z piętnami na twarzach, w szarych płaszczach z czerwonemi znaczkami, złożyły się w pełen kontrastu i ciekawego wyrazu obrazek.

Ubiór czeremiski ma w sobie patrociznę azjatycką i prostotę europejską. Kobiety noszą białe lub też kolorowe spodnie, nogi od stóp aż do kolan owijają sukiennemi czarnemi onuczami i przywiązują je na krzyż paseczkami rzemiennemi, przytrzymującemi łapcie na nogach. Na spodnie niżéj kolan spuszczają długą koszulę w formie worka, uszytą z białego płótna, w pasie przepasują się kolorowym wełnianym paskiem, mającym na tyle różne brzękadła, wydające brzęk w czasie chodu. Moda noszenia brzękadeł nie jest powszechną, są okolice, w których wcale brzękadeł nie noszą. Ramiona koszuli a raczéj sukni, wyszyte są w różne wzory kolorową tasiemką, podobnie i na rękawach wyszywają gwiazdy, kwiaty, szczególniéj zaś na łokciach i mankietach; mankiety prócz tego obrąbiają czerwoną włóczką. Na szyi zamiast korali, noszą maleńkie, białe muszelki, podobne do muszli, któremi tatrzańscy górale stroją kapelusze; bogatsze zamiast muszli, nawieszają srebrne pieniążki, chrześcijanki przyczepiają do nich krzyżyk na krótkim sznurku. W niektórych miejscowościach Czeremiski noszą szerokie napierśniki, jest to rodzaj tarczy ze skóry, długi na ćwierć łokcia, nabity gęsto różną monetą, napierśnik błyszczy się zdala i buja na długim sznurku. Włosy rozbierają na środku głowy i zaczesują za uszy; wyżéj czoła, od ucha do ucha ujmują je przepaską kolorową zwaną naszusak, z przepaską łączy się welon z płótna, zakrywający tył głowy i spadający na plecy. Gruby ten welon zowie się szarpan, wyhaftowany w różne wzory, brzegi ma włóczką obrąbione. Dziewczyny nie noszą ani welonu, ani przepaski na włosach. U uszów noszą druciane obrączki, do których przyczepiają srebrne pieniążki, nanizane na sznurku w różne figury; inne zamiast pieniędzy do drutu przyczepiają puch ptasi.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ręką kiwnęli, mówię tylko o rzeczywistem usposobieniu włościan, o przychylności których dla rządu takie szumne artykuły drukują. Nie myślcie, żeby wypadek podobny do wyżéj opisanego był jedynym. Otóż drugi wam opiszę z Augustowskiéj gubernji. Na początku maja w okolicy Wysokie mazowieckie pokazali się dwaj powstańcy. Powstała trwoga, żandarmi i kozacy rozesłani zostali w różne strony. Jeden żandarm odkrył powstańców, którzy widząc, iż są szukani, umknęli prosto do wsi. We wsi wybiega lud na ich spotkanie, a oni giną w jego tłumie. Jednakże żandarm poznał ich po zmęczeniu, spoconych twarzach i zakurzonem ubraniu. „Co to są za ludzie,“ zapytał. „Nasi,“ odpowiada lud. „Nieprawda, otwórz stodołę,“ rzekł do jednego włościanina. „Zgubiłem klucz,“ ten odpowiedział. „Więc wyważyć wrota.“ Lecz tu wystąpił sołtys ale nie w obronie żandarma, tylko przeciw niemu i pogroził mu, że go wezmą między kije. Zandarm nie stchórzył, wystrzelił, przybiegli kozacy, stodołę otworzyli, a w niéj zastali pianą okrytego i zmęczonego konia. Otóż to takich mamy *wiernych sołtysów i tak rządowi przychylnych włościan*. Taki to jest obraz wiejskiéj policji i samorządu gminnego jeden z nieskończonéj liczby podobnych. W Łomżyńskim powiecie, w krótkim czasie odkryto 86 osób podejrzanych, które spokojnie mieszkały u panów, księży i u chłopów. A ileżby to jeszcze broni odkryć można było, gdyby włościanie rzeczywiście sprzyjali rządowi. A my w obec tego, spodziewamy się politycznych korzyści z owego *przetasowania* polskiego społeczeństwa, jakby chłop dla tego tylko miał być lepszym od pana, że jest chłopem.“

Oto jeszcze wyjątek z obserwacji owego Moskala: „Pozwólcie mi jeszcze kilka słów powiedzieć o duchowieństwie unickiem, które także wrachowane jest w liczbę wiernych naszych sprzymierzeńców w Królestwie. Tu ogólna niejasność i nieokreślone położenie okazuje się jeszcze dobitniéj. A do tego dziwna rzecz, wiele środków zdaje się bardzo odpowiednio celowi przez nas przedsiębranych, obracają się na naszą szkodę. Niedawno rozdawano pieniężne zapomogi księżom unickim, lecz trzebaż było wypadku, że wiele z tych zapomóg dostało się w ręce księży przy takich cerkwiach, przy których nie ma parafji, dla tego, że wszyscy parafjanie zostali katolikami. Ja szczególniéj starałem się zbadać stan tak zwanych ruskich szkół, jak i sprawdzałem świetne cyfry, znane nam z „Ruskiego Inwalida.“ Ale na miejscu nic pewnego w tym przedmiocie dowiedzieć się nie mogłem. Mieszkańcy miejscowi nie zauważyli zadnéj odmiany na lepsze, ja zaś tylko widziałem, że w tak zwanych ruskich szkołach, mniéj jest uczniów niż dawniéj. Lecz za to dla żydów urządzają polskie szkoły zamiast dawnych niemieckich, a wogóle liczba ludowych szkół powiększa się tak gwałtownie, że potrzeba obawiać się następstw wszelkiego pospiesznego działania. Daj Boże, żebym się mylił, lecz lękam się i obawiam, że te szkoły będą rozsadnikami nowéj propagandy.— Zkądże wezmą nauczycieli do tak ogromnéj liczby otworzonych i projektowanych szkól? Czy jest gdzie skład wiernych a doświadczonych nauczycieli? Nie. Dla tego będą brać pierwszego lepszego i oddawać młode pokolenie włościan pod bardzo wątpliwe wpływy. Pomyślcie jakie to będą z tego następstwa. Dotąd policja śledziła i ścigała jawną propagandę — teraz myśmy jéj sami miejsce otworzyli i upoważnili.“

Przeczytawszy te utyskiwania nad tem, że Moskale zabić Polski nie mogą, powtórzyliśmy sobie sentencję Góreckiego:

„O wy! co tylko na świat idziecie z północą,
Chytrość rozumem, a złość nazywacie mocą:
Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,
Myśli Boga oszukać — oszuka sam siebie.“

Sprawozdanie Rady Opiekuńczéj Towarzystwa Bratniej Pomocy w Bruxelli.

Towarzystwo Bratniéj Pomocy Bruxelskiej, według przyjętéj ustawy, wybiera Radę Opiekuńczą na trzy miesiące. Po upływie wyżéj określonego czasu. urzędnicy Towarzystwa mają obowiązek złożyć najszczegółowsze sprawozdanie ze swych czynności, w obec ogółu członków, zgromadzonych na posiedzeniu relacyjnem, poprzedzającem elekcyjne. Po wysłuchaniu takowego, ocenieniu szczegółów za pośrednictwem Komisji Weryfikacyjnéj, oraz dopełnieniu nowych wyborów, poprzednio pełniący obowiązki Rady Opiekuńczéj, ogłaszają sprawozdanie za pomocą druków.

Wywiązując się więc z przyjętych na się obowiązków, składamy niniejsze sprawozdanie, zawierające zarys czynności Towarzystwa w ciągu ubiegłego trzechmiesięcznego czasu. Od dnia 28 marca b. r. do 1 lipca. Towarzystwo za pośrednictwem swych organów, zajmowało się rozszerzeniem koła współczłonków w obwodzie Bruxelli, oraz porozumieniem się z rodakami, w innych punktach Belgji zostającymi. Towarzystwo bowiem, według zakreślonego przez się programatu, zawsze ma na celu zorganizowanie się wspólne i obranie Rady Opiekuńczéj Naczelnéj, mającéj przewodniczyć wszelkim pracom, dotyczącym interesów emigracji polskiéj, zamieszkującéj w tym kraju, oraz z solidaryzowanie się z Towarzystwami, istniejącemi w innych krajach.

Wszelkie usiłowania czynione na téj drodze, dotychczas do pożądanego rezultatu nie doprowadziły, rozbijając się albo o przeszkody istotnie nie do usunięcia, a które tamują niewątpliwie możność urządzenia się wspólnego i zespolenia wszystkich wygnańców, lub też o obojętność znacznéj części tychże.

W składzie więc takim, jaki się ukonstytuował, z całem zeznaniem swych obowiązków, Towarzystwo zajmowało się załatwianiem będących na dobie wszelkich spraw miejscowego interesu, przejrzało przedyskutowało, dopełniło i zatwierdziło na nowo obowiązującą ustawę; jednem słowem, rozwijało się wewnątrz i na zewnątrz, pod względem swych moralnych i materjalnych zadań oraz potrzeb, o tyle, o ile to było rzeczą możliwą.

Wszelkie szczegóły są objęte w protokólarnych sprawozdaniach z każdego posiedzenia, lecz jako doniosłości miejscowéj tylko i nie mające rozleglejszego zakresu, publikowanemi być nie mają potrzeby.

Dnia 28 marca b. r. (data sprawozdania poprzedniego,) administracja Towarzystwa Bratniéj Pomocy Bruxellskiego w kasie posiadała:

Kapitału zapasowego franków 500; kapitału żelaznego, mającego się procentować za pomocą pożyczek terminowych, wydawanych członkom Towarzystwa za kwitem, poręczonym przez dwóch innych fr. 400; pozostałych z przeszłego kwartału na wydatki Towarzystwa zwyczajne fr. 383 cent. 20. Od dnia 28 marca b. r. do 1 lipca do kasy Towarzystwa wpłynęło: Z podatku każdomiesięcznego, wnoszonego przez członków Towarzystwa fr. 149 cent. 50; z jednorazowych dobrowolnych ofiar fr. 145; ze zwrotu pożyczek bezterminowych czyli zapomogi fr. 15; w ciągu ubiegłych zatem 3 miesięcy przychód wynosił fr. 309 cent. 50. Dodając do tego pozostałych z przeszłego kwartału: Na wydatki Towarzystwa zwyczajne fr. 383 cent. 20; kapitału zapasowego fr. 500; kapitału żelaznego franków 400; suma ogólna funduszów znajdujących się w kasie Towarzystwa, w ciągu ubiegłego kwartału wynosi fr. 1,592 cent 70. Z téj sumy od dnia 28 marca b. r. do 1 lipca, z kasy Towarzystwa wydano: Na pożyczki bezterminowe, czyli zapomogi niedostatnim rodakom, stale lub czasowo zamieszkującym w Bruxelli i w innych punktach Belgji, oraz przejeżdzającym przez ten kraj fr. 617; na pożyczki terminowe trzem członkom Towarzystwa fr. 150; na wydatki administracyjne fr. 6 cent. 35. Cała więc suma rozchodu, w ciągu ubiegłego kwartału wynosi: fr. 773 cent. 35. Pozostaje zatem w kasie Towarzystwa Br. P. Bruxelskiego dnia 1 lipca fr. 819 ct. 35. Z tych: Jako kapitał zapasowy fr. 500; jako kapitał żelazny do dalszego procentowania, za pomocą pożyczek terminowych fr. 250; jako kapitał na pokrycie zwyczajnych wydatków Towarzystwa fr. 69 cent. 35. oprócz tego wydano w ciągu ubiegłego kwartału potrzebującym współziomkom, złożone w administracji Towarzystwa ubrania, bielizny, obuwia i t. d. sztuk 120; pozostaje tych ostatnich rzeczy jeszcze sztuk 3. Biblioteka Towarzystwa Br. P. w Bruxelli posiada obecnie dzieł polskich, francuzkich i niemieckich 168; wydano z kasy Towarzystwa przed 28 marca (patrz sprawozdanie poprzedzające) na uporządkowanie i dopełnienie bibljoteki tegoż fr. 100; z tych użyto na oprawienie książek fr. 23 cent. 45; kasa zatem bibljoteki posiada jeszcze do dalszego użycia na cele określone fr. 76 cent 55.

Na ile jest użytecznem łączenie się w podobne organiczne ciała wychodźtwa polskiego, pozbawionego swéj przyrodzonéj podstawy, kraju, zbytecznem byłoby udowadniać. Na ile zaś koło bruxellskie, przy szczupłéj ilości współpracowników i braku odpowiednich zasobów, wywiązało się z przyjętych na się dobrowolnie i zeznawczo przez się określonych obowiązków, sąd nie do nas należy.

Członkowie Rady Opiekuńczéj, (podpisy.)

Upoważnieni przez Towarzystwo Bratniéj Pomocy Bruxellskie do skontrolowania szczegółowych wykazów, zgodność tych ostatnich z niniejszem sprawozdaniem poświadczamy.

Członkowie Komisji Weryfikacyjnéj, (podpisy.)

Bruxella, dnia 1 lipca 1865 r.

POLSKA.

— Carat wydał rozporządzenie (w kwietniu b. r.), orzekające: urzędnikom cywilnym VII i IX okręgu komun. ląd. pochodzenia moskiewskiego, będącym na służbie w granicach Litwy i Białorusi, powiększenie pensji o 50%, który to wydatek ma być pokryty za pomocą 10% poboru z majętności obywatelskich; dodatek ów, dla naczelników kancelarji, naczelników wydziałów, audytorów, lekarzy, ma się stosować do saméj pensji, dla innych zaś pozostałych do całéj sumy płacy rocznéj; rozporządzenie to ma się stosować również do Rusi. Co się zaś tycze urzędników zarządu komunikacji przeniesionych z kongresówki na służbę do caratu, do nich to się nie stosuje, zapewne o tyle o ile nie są moskalami.

— Moskale na Litwie, wierni tradycjom murawjewskim, bawią się ciągle w prawosławno-czynowne nabożeństwa i demonstracje. Rząd gubernialny grodzieński uchwalił, aby corocznie w dzień Zielonych świątek odprawiać nabożeństwo w gmachu rządowym, z pokropieniem święconą wodą i zakropieniem inną wodą, na cześć, że obecnie już większość czynowników składa się z prawosławnych, rodem z głębokiéj Rosji, których mianowicie znajduje się 23 na 35 ogólnéj liczby składu zarządu. Podobna demonstracja miała miejsce w Kownie, także w rządzie gubernialnym; w dniu (24 maja) 6 czerwca po odprawieniu nabożeństwa ze zwykłą carską litanią, pokropiono wodą wszystkie po kolei pokoje zajmowane przez zarząd, niby na odżegnanie się od czarnéj zmory duszącéj prawosławje, polsko-katolickiéj propagandy. Następnie wrócili wszyscy do sali posiedzeń, gdzie gubernatorowi, Murawjewowi synowi przedstawiali się świeżo sprowadzeni z odległych gubernji czynownicy. Przyczem Murawiew-fils palnął mówkę w stylu jeneralskim. Naprzód zwrócił się do czynowników prawosławnych, którym przypomniawszy jak dobrym i łaskawym jest rząd carski, który ich obdarzył wyższemi posadami w stosunku do dawniejszych, powiększeniem płacy o 50%, i nadto daniem niektórym z nich, mianowicie nieżonatym bezpłatnych mieszkań w gmachu rządowym, zachęcał ich do gorliwości w służbie carskiéj, uczciwości w postępowaniu (!) i godnego przedstawiania dobrych rosyjskich zasad. — Następnie zwrócił się do czynowników rzymsko-katolickiego wyznania, (więc tem samem będących już *niże czynom*) udzielił im krótką lecz wymowną nauczkę polityczną, w treści, że *radby w nich widzieć nie Polaków, ani nawet Litwinów*, lecz takich samych czystéj wody moskali, jak Kałużanie, Twerjanie, Tulszczanie, i inni członkowie *ogromnéj rodziny*, z tą różnicą tylko, dodał, żeście wy moskale wyznania katolickiego. Daléj wyraził swój żal z tego powodu: iż niektórzy z czynowników katolików, i dotąd jeszcze nie zważając na surowe, będące i teraz w swéj sile, zabronienie byłego naczelnika kraju, *pozwalają używać między sobą języka polskiego między ścianami moskiewskich miejsc urzędowych*. Wam wiadomo, mówił daléj, że w tym języku ogłaszane były w rosyjskiéj Kowieńskiéj gubernji buntownicze odezwy, w tym języku pisane były paszkwile, znieważające prawosławną wiarę i narodowość rosyjską, więc rozmawiać i teraz jeszcze w tym języku w rosyjskiem urzędowem miejscu byłoby niewłaściwie, i ja mam zamiar pociągać do surowéj odpowiedzialności nie wypełniających postanowień o nieużywaniu polskiego języka. „Wileńskij Wiestnik“ mówi, że słowa te widocznie skutecznie podziałały na obecnych; wreszcie wyraża życzenie, żeby podobne uroczystości powtórzyły się i w innych miastach gubernji, „jeśli i tam większość czynowników jest prawosławną.“

— Z Podola donoszą, że komisje weryfikacyjne włościańskie, w tym roku z większą niż poprzednio energją i pośpiechem wzięły się do pracy. Dobrowolne umowy pomiędzy dziedzicami a włościanami o seperację i pomiary gruntów, są nierównie częstsze niż dawniéj.

— Pożary szerzą się nie tylko na Litwie ale na Rusi, „Kijewlanin“ donosi, że (5) 17 czerwca w Żytomierzu był pożar, w skutek którego spaliło się 9 dwupiętrowych kamienic, oficyn drewnianych 5, sklepów drewnianych 63, uszkodzonych zostało 2 kamienice. Dwóch starozakonnych przy tem utraciło życie.

— Na Ukrainie, w skutek długiéj posuchy niespodziewają się dobrych urodzai. W większéj części powiatów, zasiewy ozime musiano zaorać, i zasiać na nowo jarem zbożem. Jarzyny prawie powszechnie w nędznym stanie; pastwiska nie wróżą wcale pomyślnego zbioru.

— Dnia 21go czerwca jenerał Bezak wyjechał z Kijowa na zlustrowanie Ukrainy i Podola.

— Dnia 3 czerwca z drogi syberyjskiéj na drugiéj stacji od Kadnikowa z partji Polaków pędzonych na wygnanie do archangielskich rot uciekło 8, z téj liczby dwóch schwytano, a 6 dotąd nie ujęli. Wszystkich w partji było 15tu.

— „Warszawski Dniewnik“ pisze, że w opoczyńskim powiecie w miesiącu kwietniu schwytali moskale 183 ludzi ukrywających się bez paszportów, a w całéj Radomskiéj gubernji od lutego do maja wzięto 680, z których od 100 do 150 było takich co z zagranicy powrócili.

— „Czas“ donosi, że zawieszone podczas oblężenia pismo ludowe: „Nowiny ze świata,“ zacznie wychodzić od 1 lipca.

SPRAWOZDANIE.

Gdy z powodu korespondencji z Zürichu zamieszczonéj w nrze 47 „Ojczyzny“ wytoczoną została sprawa p. Skoraczewskiemu przed sądem wysadzonym z łona Towarzystwa bratniéj pomocy, słuszną jest, aby Redakcja „Ojczyzny“ podała czytelnikom szczegółowe sprawozdanie z dwóch publicznych posiedzeń owego sądu odbytych w d. 25 z. m. i 2 t. m. Jako naoczny świadek podjąłem się tego zadania, starać się będę jak najbezstronniéj skreślić cały przebieg rzeczy, tylko w uwagach nawiasem objętych, zachowuję sobie miejsce do indywidualnych moich spostrzeżeń i wywodów. Ustęp owéj korespondencji, który spowodował p. Skoraczewskiego do przyznania się, że jest korespondentem do „Nadwiślanina“ i „Głosu Wolnego“, a Towarzystwo bratniéj pomocy do złożenia sądu, brzmi jak następuje: „Inny korespondent z Zürichu piszący do „Głosu Wolnego“ a przypominający bardzo korespondenta do „Dziennika Warsz.“ i „Nadwiślanina“ popisał w nrze 69 londyńskiego organu same kłamstwa“ i t. d. A daléj: „Korespondent ten uwziął się na to, żeby łgać, kłócić i znieważać, i w jezuickiéj pokorze słodkie słówka prawiąc, kontraktem wynagrodzenie zabezpiecza za usługi swoje patrjotyczne, usługi umiejętnie wykonywane — bo wistocie wznieca niemi swary pomiędzy emigracją.“ Oskarżyciel wyznaczony przez Tow. brat. pomocy wystosował na d. 18 czerwca następujący list do Redakcji „Ojczyzny“:

Szanowny Panie!

W nrze „Ojczyzny“ z d. 11 b. m. znajduje się korespondencja z Zürichu, w któréj jeden ustęp brzmi jak następuje: „Inny korespondent do Głosu Wolnego przypomina nam korespondenta do Dziennika Warszawskiego i Nadwiślanina.“ Ustęp ten wyraźnie rzuca podejrzenie, iż autor artykułu w Nadwiślaninie i Głosie Wolnym jest tenże sam, który swe artykuły w Dzienniku Warszawskim z Zürichu umieszcza.

Towarzystwo bratniéj pomocy dowiedziawszy się, iż korespondentem z Zürichu Nadwiślanina i Głosu Wolnego jest członek Towarzystwa Filip Ludomił Skoraczewski, student wydziału leśnego, zażądało od niego wytłómaczenia się z tak strasznego zarzutu jaki mu korespondent z Zürichu w „Ojczyźnie“ z dnia 11 b. m. czyni. Ob. Skoraczewski poddając się pod sąd Towarzystwa objawił, iż zarzut korespondenta „Ojczyzny“ jest bezczelną potwarzą, któréj użyto dla zabicia go moralnie w opinji u ludzi uczciwych, i nadmienił przytem że redakcji pisma „Ojczyzna“ jest wiadomem, iż korespondentem Nadwiślanina jest on a nie kto inny, i że w tym razie pocisk oszczerczy korespondencji zürichskiéj, wprost przeciw niemu za jego nieprzychylne artykuły o Towarzystwie Kassy Oszczędności w Nadwiślaninie i Głosie Wolnym był wymierzonym. Towarzystwo Bratniéj Pomocy jakkolwiek z jednéj strony moralnie przekonane o niewinności ob. Skoraczewskiego, z drugiéj jednak nie mogąc przypu-

ścić by korespondent w „Ojczyznie“ bez żadnych podstaw rzucał tak hańbiącą potwarz na człowieka, którego imię dotąd było nieskażonem, a którego skroń szczyci się blizną z walki za świętą sprawę wolności wyniesioną, nakazało niżéj podpisanemu zebrać dowody na których zarzut korespondenta zürichskiego oparty i takowe przedstawić sądowi Towarzystwa, który w tym celu od dnia 14 b. m. funkcjonować zaczął.

Z polecenia zatem Towarzystwa Bratniéj Pomocy udaję się do was szanowny panie Redaktorze z prośbą: 1) byście raczyli w przeciągu dwóch dni zawiadomić mnie o nazwisku autora powyżéj wspomnionéj korespondencji, 2) byście raczyli zawiadomić czy rzeczywiście redakcji wiadomem było iż korespondentem Nadwiślanina jest ob. Skoraczewski. 3) na jakich dowodach opartem jest mniemanie, iż korespondencje Nadwiślanina i Dziennika Warszawskiego z Zürichu jednego i tego samego są pióra.

W przekonaniu, szanowny panie, iż pismo waszéj redakcji żadnemi osobistemi nie powoduje się względami, lecz owszem stojąc na straży honoru narodowego zupełną bezstronnością się kieruje, mam pewną nadzieję, iż zawezwaniu mojemu w tym razie zadość uczynicie, mając na uwadze iż od objaśnień waszych szanowny panie, zawisł honor człowieka, którego imię dotąd nieskażonem było. Z wysokim szacunkiem.

Zürich d. 18 czerwca 1865. (Podpis).

Na co Redakcja w następujący sposób odpowiedziala:

Bendlikon d. 19 czerwca 1865.

Szanowny Panie!

Po odebraniu listu od Pana, udalem się natychmiast do autora korespondencji z Zürichu pod znakiem ✕ piszącym do „Ojczyzny“ i po zasiągnięciu wiadomości, o które pan pytasz, takowe komunikuję:

Autorowi korespondencji z Zürichu nazwiska piszących tak do Głosu Wolnego jak i do Nadwiślanina nie były wiadome, również i redakcji znanemi nie były; że do obydwóch pism pisuje p. Skoraczewski, redakcja dowiaduje się z listu pana. Autor korespondencji z Zürichu w „Ojczyznie“ zwraca uwagę, iż w piśmie swojem nie powiedział, iż piszący do Głosu Wolnego, Nadwiślanina i do Dziennika Warszawskiego są jedną i tą samą osobą, rzucił tylko literackie podejrzenie, iż oni wzajemnie przypominają się. To moralne podobieństwo pomiędzy piszącymi z Zürichu do trzech wymienionych dzienników, autor korespondencji umieszczonéj w „Ojczyznie“ opiera na jednakowéj w nich tendencji zohydzania ludzi pracujących dla sprawy narodowéj, które to zohydzanie, jest dzisiaj głównem zadaniem prassy nieprzyjaznéj Polsce; na lekkomyślnem bez dowodów szafowaniu zarzutami: na jednakowem dążeniu do rozerwania jedności emigracyjnéj—i na pewnem podobieństwie nietylko w treści, ale nawet w formie i w sposobie pisania. Co więcéj, korespondent „Ojczyzny“ oparł swoje podejrzenie na artykule z Zürichu w nrze 46 Nadwiślanina, odsyłającym czytelników tego pisma po informacje o Towarzystwach Kasy Oszczędności i Bratniéj Pomocy do Wytrwałości, Ojczyzny—i do Dziennika Warszawskiego. Więc korespondent do Nadwiślanina radzi polskiéj publiczności czerpać wiadomości z pisma będącego organem rządu moskiewskiego, do którego nietylko pisanie jest zbrodnią, ale nawet zachęcanie do czytania go jest występkiem. To odsyłanie polskiéj publiczności po informacje w rzeczach tyczących się emigracji polskiéj w Zürichu, mocno potwierdziło w oczach korespondenta „Ojczyzny“ podejrzenie o jednakowości tendencji nieznanych mu korespondentów do Nadwiślanina i do Dziennika Warszawskiego. Człowiek, któryby nie podzielał tendencji Dziennika Warsz., nigdy bez zastrzeżenia nie radziłby czytelnikowi polskiemu szukać objaśnienia w jego kolumnach i słowem umieszczonem w piśmie uważanem za uczciwie—polskie, nie nadawał powagi poglądom i bezczelnym kłamstwom, oraz potwarzom umieszczanym w organie służącym najezdnikom. Podnoszenie powagi Dziennika Warszawskiego, odsylanie do niego po wiadomości, czyli progagowanie czytelników dla niego, są w oczach każdego prawego Polaka ogromną winą. Jeżeli więc korespondent do Nadwiślanina mógł odsyłać do Dziennika Warsz. swoich czytelników, nie dziw się pan, że korespondent „Ojczyzny“ upatrzył podobieństwo pomiędzy piszącymi z Zürichu do Nadwiślanina i do Dziennika Warszawskiego, i że uważał za swój obowiązek, konieczność nakazaną przez wzgląd na dobro publiczne, zwrócić uwagę na cechy stwierdzające to podobieństwo. Nie obrażając nikogo, bo nazwiska żadnego nie wymienił, zwrócił uwagę publiczną w kierunku wyszukania winnego. Nawiasowo, od siebie, redakcja „Ojczyzny“ czyni jeszcze uwagę, że w ten sposób postępując, wykryła z. r. głównego współpracownika Dziennika Warszawskiego Aleksandra Niewiarowskiego i korespondenta z Wiednia do tegoż pisma Oskara Markowskiego. Nie chce przez to twierdzić autor korespondencji w „Ojczyznie“, ani też redakcja Ojczyzny, ażeby p. Skoraczewski miał pisywać do Dziennika Warszawskiego. Redakcja p. Skoraczewskiego wcale nie zna, i dla redakcji, jak i autora korespondencji z Zürichu, p. Skoraczewski nie egzystował w chwili drukowania téj obserwacji. Redakcja i korespondent jéj z przyjemnością dowiedzą się, iż obserwacje te były mylne i nie tyczyły się p. Skoraczewskiego.

Zwracam przytem uwagę, iż w sprawach takich jak obecna, gdzie podejrzenie moralne tylko występuje, sąd do żadnego rezultatu doprowadzić nie może i żadnego wyroku wydać nie jest w mocy, gdyż wyrok podejrzenia nie usuwa, a tylko czas go niszczy lub utwierdza. Sąd może tylko wydawać wyroki za fakta i uczynki, nie zaś za podejrzenia, dla tego to odwołanie się do sądu p. Skoraczewskiego uważając za niewłaściwe, a wyrok, gdyby go sąd wydał za pozbawiony wszelkiéj podstawy, myślę, że tak obowiązkiem panów, obywatela ✕, redakcji, p. Skoraczewskiego jak i całéj emigracji jest wynalezienie zdrajcy, który zręcznie bardzo maskuje się, a szkodzi sprawie publicznéj.

Z wysokim szacunkiem

Agaton Giller.

Oskarżyciel nieuznał za słusznem zapatrywanie się Redakcji na tę sprawę, bo nie umorzył ale wytoczył oskarżenie przeciwko p. Skoraczewskiemu. Na d. 24 odebrał Redaktor „Ojczyzny“ wezwanie do sądu Tow. brat. pomocy, aby zechciał przybyć na posiedzenie publiczne d. 25 czerwca w celu bliższych objaśnień i ugruntowania zarzutów. Przez ten czas Redakcja swoją drogą szukała poszlak, zwłaszcza gdy dowiedziała się z pierwszego listu oskarżyciela o osobie korespondenta do „Nadwiślanina“ i „Głosu Wolnego“. Ponieważ Redaktor „Ojczyzny“ na to nie miał dostatecznego czasu, zawezwany chętnie podjąłem się, opierając się teraz na pewniejszym gruncie, wyszukać dane na którychby można uzasadnić podejrzenie. Do tego posłużyły bliższe studja nad stylem korespondencji pisanych przez p. Skoraczewskiego do „Nadwiślanina“ i „Głosu Wolnego“ w porównaniu z korespondencjami zürichskiemi do „Dziennika Warszawskiego“ pisanemi przez nieznanego autora, a co ważniejsza: zeznania trzech świadków których przedstawiłem sądowi.

Publiczne posiedzenie z d. 25 czerwca rozpoczęto tem, że prokurator przeczytał swoje oskarżenie przeciwko p. Skoraczewskiemu. Opierając się na piśmiennych zeznaniach trzech świadków i na liście od Redaktora „Ojczyzny“, przyszedł oskarżyciel do tego przekonania, że podejrzenie jakoby p. Skoraczewski pisywał do „Dziennika Warszawskiego“ jest ugruntowane. Wzywa zatem sąd, aby sumiennie zbadał dowody a potem wedle sumienia wyrok wydał w tak ważnéj sprawie. Po oskarżycielu zabrałem głos jako plenipotent Redakcji i autora owéj korespondencji zürichskiéj do „Ojczyzny“. Z góry ogrodziłem się przeciw wszelkim przypuszczeniom stronniczości, oświadczając, że ani do redakcji „Ojczyzny“ nie należę, ani też autorem owéj korespondencji nie jestem, co w dalszym toku rozpraw stwierdziłem—słowem honoru; za zarzuty przecież, które oskarżonemu czynić będę, osobiście odpowiadam. Zarzuty te zaś streszczam w następujące punkta: 1) Korespondencje do Nadwiślanina i Głosu Wolnego a Dziennika Warszawskiego, wskazują na równy moralny kierunek autora i też same tendencje. W korespondencjach dwóch pierwszych pism widzimy namiętną stronniczość, posuniętą do złośliwych zaczepek, kłamstwa i znęcania się nad osobistościami, w Dzienniku Warszawskim odpowiednio do stanowiska téj gazety kierunek ten jest spotęgowany: przez obrzucanie błotem wszystkich po kolei, przez umyślne przekręcanie faktów, aby tem lepiéj się maskować, przez najkarczemniejsze obelgi i kłamstwa najbezczelniejsze.

2) Podobizna stylowa wskazuje w zwyż wymienionych pismach w wielu rzeczach na jedno źródło. I tak: charakterystyczną jest budowa perjodów, zamiłowanie w imiesłowowéj konstrukcji; daléj dotykalnie cechujące używanie konjunkcji i partykuł: bo, a, ale, tu; prowincjonalizmy: dość (w Głosie Wolnym i Dzienniku Warszawskim) forszusować; wreszcie upodobanie w cytowaniu własnych słów osób występujących.

3) Odwoływanie się w Nadwiślaninie mówiąc o Towarzystwach w Zürichu po informację do „Wytrwałości“, „Ojczyzny“ i Dziennika Warszawskiego.

4) Wiadomość podana w korespondencji „Dziennika Warszawskiego o otwarciu czytelni i cytacji § 9 ustawy, narzuca pytanie, czy ów korespondent nie był czasem obecny owéj sesji?

5) Wiadomość podana w korespondencji z d. 13 czerwca do Dziennika Warszawskiego o wyzwaniu na pojedynek p. Towiańskiego przez p. Skoraczewskiego i późniejsze przez tegoż ostrzelanie placu poprzedziła sam fakt. Zestawienie dat pokazuje: że p. Skoraczewski napisany d. 12 czerwca do p. Towiańskiego list żądający satysfakcji lub objaśnień oddał na pocztę d. 13 czerwca. P. Towiański odebrał ów list dnia następnego, a 15go wystosował odpowiedź, poczem nastąpiło ostrzelanie góry Jütli, to zaś korespondent zurichski już naprzód wiedział d 13 czerwca, pisząc korespondencję.

6) Najważniejszym wszelako zarzutem i ciężką poszlaką przeciwko oskarżonemu są następujące zeznania aż trzech świadków. (D. n.)

Zürich d. 6 lipca 1865. Dr. Łukaszewski.

Przegląd polityczny.

Moskiewskie dzienniki, jako to: „Dziennik Warszawski,“ „Moskows. Wiedomosti,“ przyjęły zamiary pojednania się z Moskalami, głoszone przez pewną partję polską w „Dzienniku Poznańskim“ i w innych pismach z niedowierzaniem i odtrąciły je z pogardą. Ze zwyciężonymi nie ma układów, chcącym zaś łączyć się z Moskalami przedstawiają jako konieczny warunek: zgodzenie się na stan jaki obecnie istnieje, uznanie dążenia najezdników do wynarodowienia Polski i przyspieszenie tego wynarodowienia. Nie powiodły się więc téj partji przemądre, dyplomatyczne rachuby — i jakeśmy to odrazu wypowiedzieli, naród nasz potępił je, a moskale odrzucili. Ostatnie to doświadczenie powinno tych panów wyprowadzić stanowczo z koła błędnego, w któróm się znajdują i przekonać ich, że nieprzyjaciel godzący na nasze życie, wówczas nas poszanuje, gdy będziemy jeżeli nie już silni materjalnie, to przynajmniéj silni moralnie; jeżeli pewni praw naszych zdala od nich, z godnością trzymać się będziemy, a działania narodowego nie zarzucimy. Namiętności ludowe w Rosji dziennik Katkowa burzy przeciwko naszym wygnańcom, w każdym prawie numerze swojego pisma głosząc, że Polacy podpalają miasta i wsie rosyjskie. Rząd nie kładzie żadnéj tamy téj niecnéj propagandzie, która może do strasznego rozlewu krwi pod nożami doprowadzić. Z takimi ludźmi i z takim systematem, chcieli się niektórzy Polacy godzić!! Z powodu przesilenia ministerjalnego w Wiedniu, nasi posłowie z Galicji do rady państwa zjechali się licznie do téj stolicy dla naradzenia się, co w obecnem położeniu czynić należy i jakie stanowisko zająć w obec nowego ministerjum? Wybrali komitet z trzech posłów złożony dla porozumiewania się ze stronnictwem węgierskiem, które ster rządu obejmuje. Osoby wchodzące do rządu, wiedzą już, jak pisze „Gazeta Narodowa“ pod jakiemi warunkami liczyć mogą na głosy posłów naszych i na poparcie Polaków w Galicji. Warunki te nie są nam znane, chcemy jednak wierzyć, iż nie obejmują nic takiego, coby było przeciwne zasadzie i interesowi polskiemu. Krążyły pogłoski, że Leon Sapieha, że Gołuchowski, to znowuż że Jabłonowski wzywany był do nowego ministerjum, dotąd jednak nie potwierdziły się — chociaż podobno ma być utworzone ministerjum, złożone z osób różnych narodowości zostających pod jarzmem rakuzkiem; głoszą także, że na miejscu rady stanu, ma być utworzona rada przyboczna gabinetu cesarskiego, do któréj mają wejść wszyscy marszałkowie sejmów krajowych. Wyrzeczenie się polityki centralistycznéj, które zapowiada nowy minister stanu p. Belcredi już zanominowany, system autonomicznego rządzenia i uznania praw historycznych narodowości, może w rzeczy saméj Austrję na jakiś czas odżywić i usunąć opozycję większéj połowy ludności. Tymczasem stan Galicji jest opłakany, a nie załatwiona kwestja o lasy i pastwiska, doprowadza do bardzo smutnych wydarzeń. „Słowo“ donosi, że w Rożniowie pod Sniatynem jest obecnie komisja, która tam z powodu sporu pomiędzy panem a włościanami o grunta zjechała. Opór włościan sprawił, że wezwano wojsko z Czerniowiec, które użyło siły na złamanie tego oporu. Kilku włościan zastrzelono i zarąbano, kilkunastu ciężko raniono, a czterech powieźli w kajdanach do miasta. Więksi właściciele zamiast czynić wszelkie możliwe ustępstwa włościanom, opierają się na literze prawa i dlatego to tak często wydarzają się krwawe sceny w Galicji i braterstwo z ludem do skutku przyjść nie może.

Z Rosji donoszą o rozmaitych intrygach przy wyborze urzędników do ziemskich zebrań. I tak np. w Woroneżu było wyborców 165, niektórzy jednak wyborcy chcąc koniecznie, żeby ich kandydaci wybrani zostali, rzucali po kilka gałek, tak, że zamiast 165, bywało czasem gałek 200, 300, a nawet 400. Postępowanie z więźniami jest tak surowe i nieludzkie, że w niektórych miejscach, jak np. we Włodzimierzu nad Klazmą, przyszło z tego powodu do formalnéj bitwy, pomiędzy aresztantami a wojskiem straż trzymającem.

Nowy zwrot w polityce wewnętrznéj austrjackiéj jest ciągle przedmiotem ogólnego zajęcia. We Francji upadek Schmerlinga źle przyjęto, obawiano się zbliżenia nowego gabinetu do Moskwy, lecz objaśnienia p. Metternicha, obawy te rozproszyły. Niemcy są bardzo niezadowolnieni ze zmian zaszłych, głoszą, że wolność i parlamentaryzm w Austrji upadł, w czarnych kolorach malują przyszłość tego państwa i wyrzucają Węgrom, Czechom i Polakom, iż wyżéj cenią narodowość niż wolność. Charakter nowego rządu określić się jeszcze nie da, dla tego, że przesilenie ministerjalne trwa dotąd. Dzienniki podają domyślną liczbę kandydatów do tek ministerjalnych, któréj tu nie powtórzymy, czekając na pewne urzędowe wiadomości. Podają także, że namiestnicy mają być zmienieni, że we Lwowie będzie Polak, w Pradze hr. Thun namiestnikiem cesarza, że wydaną zostanie amnestja dla prasy i że rada szczuplejsza zostanie zwołaną zaraz po zakończeniu czynności przez radę pełną państwa. Dotąd jednak położenie jest niejasne i niepewne, a oczekiwania jak z jednéj strony bardzo wygórowane, tak znowuż z innéj zanadto pessymistyczne. Zmniejszenie liczby wojska austrjackiego w Wenecji i w Kroacji, przez cesarza nakazane zostało. Posiedzenie izby panów, które miało się odbyć w dniu 4 lipca, odłożone zostało na dzień następny, z powodu wezwania przez cesarza prezesa tejże ks. Auersperga. Tenże nazajutrz oświadczył izbie, że w skutek niespodziewanego obrotu rzeczy, wydział skarbowy uznał za konieczne poddać do przejrzenia budżety wojny i marynarki, i względem tych budżetów postawić nowe wnioski, w skutek czego, budżet wojny wniesiony był zaraz na porządek dzienny. Wnioski te mają się po prostu tyczyć wprowadzenia w obu budżetach pewnych zmniejszeń, z powodu redukcji liczby wojska. W Kroacji przy wyborach do sejmu, urzędnicy dopuścili się licznych nadużyć, przekupstwa, pomimo tego, wybrani zostali kandydaci opozycji. Sejm kroacki ma być zwołany nie w lipcu jak zamierzano, ale na kilkanaście dni przed zebraniem się sejmu węgierskiego we wrześniu.

Monitor pruski występuje jako orędownik skarg ludności duńskiéj w Szlezwigu północnym, na nadużycia jakich się tamże dopuszczają urzędnicy niemieccy ze stronnictwa ks. Augustenburgskiego; według tegoż dziennika urzędowego, jeżeliby komisarze temu nie zaradzili, wtedy należałoby w porozumieniu z Wiedniem, wysadzić komisję śledczą, złożoną z urzędników austrjackich i pruskich, a nie z urzędników szlezwig-holsztyńskich; Prusy nie dozwolą na intrygi stronnictwa augustenburgskiego, które niepokojąc ludność duńską w Szlezwigu, podbudzają w niéj chęci złączenia się z Danją. Manifestacje na cześć ks. Augustenburgskiego z powodu jego urodzin zostały wzbronione, a korespondencja dyplomatyczna z powodu księstw pomiędzy Austrją a Prusami, bardzo w ostatnich czasach ożywiła się.

Na posiedzeniu ciała prawodawczego francuzkiego w d. 3 lipca miały miejsce rozprawy tyczące się umowy zawartéj między kompanją algierską a ministerjum wojny co do robót publicznych. Umowę w całości przyjęto większością 227 głosów przeciw 10. Na posiedzeniu w d. 4 lipca, po rozprawach nad projektami do praw miejscowego interesu, prezydujący Schneider w przemowie oświadczywszy, że porządek dzienny został zupełnie wyczerpany, zapowiedział zamknięcie sesji ciała prawodawczego. Posiedzenie zakończyło się okrzykiem: vive l'empereur! — Mustafa-pasza brat wice-króla Egiptu, bawi obecnie w Paryżu; zamówił kilku lekarzy francuzkich do Egiptu, gdzie dotąd jeszcze sroży się cholera, przyniesiona przez pielgrzymów wracających z Mekki. — Abdel-Kader d. 5go b. m. wysiadł w Marsylji, w towarzystwie tłumacza francuzkiego, którym jest syn konsula francuzkiego w Damaszku. — Pogłoska o mającem nastąpić widzeniu się cesarza Napoleona z królową hiszpańską, nabiera pewności; widzenie się to ma nastąpić w sierpniu.

W Anglji lord-kanclerz podał się do dymisji, w skutek oświadczonego przez izbę niższą na posiedzeniu w d. 4 lipca wotum nieufności. Wiadome są nadużycia i przekupstwa, jakich w Anglji w wyższych sferach rządowych dopuszczają się pod względem rozdawnictwa urzędów i godności, w skutek czego niejedna już sprawa wywołaną została. Do jednéj z takich spraw lord-kanclerz został zamieszany; na posiedzeniu izby nie zarzucano mu wprawdzie wprost przekupstwa, oświadczono jednak z grzecznością dyplomatyczną, iż swojem postępowaniem w tym względzie naraził się na nieufność. Następcą jego został lord Cranford. — Dnia 5go lipca parlament angielski został zamknięty. Królowa oświadczyła, iż znajduje się w stosunkach przyjaznych ze wszystkiemi państwami, cieszy się z zakończenia wojny amerykańskiéj i spodziewa się, że pokój w Europie nie zostanie naruszony. — W Irlandji w Aurraghmore pomiędzy katolikami i anglikanami przy zapaleniu sobotek, przyszło do krwawéj bójki.

Księztwa Oldenburg i Saxe-Weimar mają wkrótce uznać królestwo włoskie. Inne zaś państwa mniejsze i średnie oświadczyły, iż żaden rząd niemiecki nie ma prawa uznawać królestwa włoskiego, dopóki sejm niemiecki téj sprawy nie rozstrzygnie.

W drukarni „**Ojczyzny**“ w Bendlikonie (pod Zürichem).